ORKA
„PRAWDA ZWYCIĘŻY“
NR. 5 (21) MAJ 1943 ROK III

SUMIENIE ŚWIATA

Sprawa polska zaprząta dziś opinię całego świata w tym samym stopniu, jak w roku 1939. Na nas skoncentrowana jest cała uwaga wszystkich krajów zarówno wojujących, jak i tych, które dotychczas udziału w wojnie nie biorą. Konflikt polsko-sowiecki stał się w czwartym roku wojny takim samym probierzem moralności międzynarodowej, jak był w nim w roku 1939 konflikt polsko-niemiecki. Sprawa nasza uderza bezpośrednio w sumienie świata i unaocznia wszystkim, że mimo wszystko na czoło problematów międzynarodowych wysuwają się **zagadnienia moralne**, nad którymi przeskoczyć, czy prześlizgnąć się nie można, jeśli się nie chce świata strącić w odmęty chaosu. Sprawa polska wtsrząsnęła sumieniem świata poraz drugi w tej wojnie i żadne zabiegi przeróżnych geszefciarzy nie potrafią usunąć jej w cień zapomnienia.

Jeżeli dotychczas jeszcze znajdowali się tacy, którzy uważali Polskę za jedno z mniej ważnych, lub zgoła przypadkowych ogniw w tym wielkim światowym zmaganiu się, jeżeli i u nas istnieli tacy małoduszni ludzie, którzy Narodowi naszemu nie chcieli przyznawać wielkiej, samodzielnej misji dziejowej, to ostatnie wypadki — miejmy nadzieję — nauczyły ich czegoś innego. Nie tylke z uwagi na swoje kwalifikacje, ile przede wszystkim z uwagi na swoje geograficzne położenie Polska odgrywa niezwykle ważną rolę w międzynarodowych stosunkach politycznych. Dlatego w każdym europejskim konflikcie międzymocarstwowym sprawa polska wyłaniała się niejako automatycznie. Pamiętamy jak to wyglądało w poprzedniej wojnie światowej, ale uprzytomnijmy sobie, jak paradoksalnie wypadki potoczyły się w obecnej wojnie, która istotnie zasługuje na miano „polskiej".

Paktem Ribbentrop — Mołotow Niemcy i Rosja dokonały w roku 1939 ponownego rozbioru Polski i wspólnie z wielkim zadowoleniem ogłosiły, że Polski już niema, że istnienie Polski było wogóle wielkim nieporozumieniem, gdyż był to do życia niezdolny, sztuczny twór traktatu wersalskiego itd. Zaraz też potem obaj partnerzy poszli śladem tradycyj pruskich i moskiewskich, stosując niebywały teror

wobec ludności polskiej z tą tylko różnicą, że wobec ich wyczynów zblakło wszystko to, co dotychczas zapisały dzieje martyrologii polskiej. Krótkowzroczni politycy tych dwuch mocarstw, o umysłach płytkich geszefciarzy nie rozumieli, że postępując tak, gotują dla swoich krajów zgubę nieodwołalną. To, co dla każdego z nas było pewnikiem, a co każdemu Niemcowi i Moskalowi wydawało się w roku 1939 głupią fantazją — nastąpiło w r. 1941: wojna niemiecko-sowiecka. Szybko doczekaliśmy się tego, że pierwszy z zaborców — Rosja uznaje nasz rząd w Londynie i zawiera z nim pakt przyjaźni i współpracy, a Stalin — o dziwo — deklaruje, że pragnie widzieć Polskę wielką i silną. Nadchodzi rok 1943 i oto, co widzimy: Niemcy, drugi wspólnik w rozbiorze, postanawiają wykorzystać konflikt polsko-sowiecki w sprawie granic i rozpoczynają na razie od wielkiej kampanii propagandowej, ujmując się perfidnie za Polakami pomordowanymi wzgl. uwięzionymi przez bolszewików! Ich prasa jest tak pełna oburzenia, że istotnie może wywołać w społeczeństwie niemieckim współczucie dla Polaków. W ferworze zarzucają Anglii, że ta frymarczy granicami polskimi, a więc liczą na krótką pamięć swego społeczeństwa, tkóre przecież powinno pamiętać, że nikt inny tylko Hitler odstąpił Rosji Polskę aż po Bug i San, ponadto odstąpił jej Litwę, Łotwę, Estonię, Bukowinę i Besarabię. Z uznaniem oficjalnym praw Polski do niepodległego bytu jeszcze się ociągają, trudno im przychodzi odszczekać wszystko, ale pewno w niedługim już czasie doczekamy się i tego, że Niemcy zadeklarują, iż pragną też Polski wielkiej i silnej... Tak więc ci, którzy chcieli nas skompromitować, powoli kompromitują się sami, ci, którzy chcieli nas zniszczyć, zniszczą się wzajemnie sami.

W Anglii i Ameryce nie brak było dotychczas polityków, którzy uważali, że Polska nie ma racji bytu między dwoma kolosami i szczerze nam doradzali, abyśmy się w przyszłości oparli o Rosję, jako o „pokrewne państwo słowiańskie". **Ludzie ci zupełnie nie rozumieli ducha i logiki dziejów europejskich na wschodzie.** Miejmy nadzieję, że ostatni konflikt polsko-sowiecki na tle Katynia pobudzi ich do rewizji dotychczasowych pojęć. Bo przecież ten konflikt nie jest wypadkiem oderwanym, lecz stanowi tylko jeden z symptomów procesu, który trwa kilkaset lat. Nie znaczy to, że nie może być mowy o współpracy i przyjaźni między Polską i Rosją kiedyś w przyszłości. **Ale Polska może istnieć tylko jako państwo niepodległe i silne, w przeciwnym razie Polski nie będzie**, jak nas o tem uczą dzieje utworzonego na Kongresie Wiedeńskim Królestwa Polskiego. Na szczęście sprawy te są dobrze rozumiane przez wielkich mężów stanu, Churchilla i Roosevelta, jak można o tym sądzić z ich wielokrotnych enun-

cjacyj, ale chodzi o to, by równie dobrze zrozumiały to narody anglosaskie. Masowy mord dokonany na oficerach polskich w Katyniu nie jest bynajmniej tylko przejawem bestialstwa systemu bolszewickiego, za jaki pragnie przedstawiać propaganda niemiecka: to jest coś więcej — to jest przejaw nienawiści do narodu polskiego i zadokumentowanie rosyjskich planów zaborczych w stosunku do Polski. Prawdziwe dążenia sowieckie zostały przez odkrycie masowych grobów żołnierzy polskich zdekonspirowane i tego nie zatuszują już wywiady Stalina, silącego się na wmawianie w Anglików, że jest przyjacielem niepodległej i silnej Polski.

Cały nasz naród w najszerszych warstwach nigdy nie oddawał się złudzeniom co do prawdziwego ustosunkowania się do nas Niemców i Moskali. Nawet ta część ludności, która doświadczyła na sobie piekło okupacji sowieckiej, przyjęła w swoim czasie z zadowoleniem wiadomość o zawarciu przez nasz rząd paktu przyjaźni i współpracy z Sowietami i gotowa była szczerze postępować w duchu postanowień tego traktatu. Ludzie u nas sprzeczali się najwyżej o to, który okupant jest gorszy: ludność z terenów zachodnich skłonna była mniemać, że najgorszym jest okupant niemiecki, gdy natomiast ludzie z kresów wschodnich za najgorszych uważali raczej bolszewików. Otóż te drobne odchylenia w opiniach dzisiaj już znikły. We wszelkich ocenach należy Bolszewików i Niemców stawiać na jednym poziomie, bo w istocie niczym nie różnią się oni od siebie zarówno co do ich zamiarów wobec nas, jak i stosowanych metod tępienia Polaków. Hitleryzm tym się różni od cesarskich Prus, że w niszczeniu Polaków zastosował najokrutniejsze, najbardziej bandyckie metody. To samo bolszewizm, bo on realizuje te same cele, co Rosja carska tylko w sposób znacznie bardziej bezwzględny i barbarzyński. Nie mówmy, że bolszewicy są nam sympatyczniejsi, bo biją Niemców ani też nie mówmy, że Niemcy są nam sympatyczniejsi, bo biją bolszewików: obie strony są nam sympatyczniejsze, gdyż wyrzynają się wzajemnie. Nie damy się schwytać na czułe słówka jednej lub drugiej strony, bo wiemy, że teraz te słówka nie pochodzą z dobrej woli, lecz są podyktowane ciężką sytuacją, w jakiej znalazły się te oba wrogie nam mocarstwa.

Trawestując słynne powiedzenie Talleyranda możemy stwierdzić, że zbrodnia bolszewicka jest czymś gorszym niż zbrodnia: jest z punktu widzenia politycznego wielkim błędem Rosji, który się na niej srodze zemści. Opinia publiczna świata nigdy bowiem nie pogodzi się z istnieniem reżimu w Europie, który gwałt i mord stosuje w swojej codziennej praktyce, bo w przeciwnym razie pozbawioną byłaby wszelkiego sensu walka całego kulturalnego świata z równie zbrodni-

czym reżimem hitlerowskim. Z tego powodu straszna śmierć wielu tysięcy naszych rodaków w Rosji nie była daremną. Śmierć ta umocni cały świat w przekonaniu, że celem tej wojny jest zniszczenie wszelkich zbrodniczych reżimów totalistycznych bez względu na to, jak się one nazywają i po której stronie barykady w tej chwili stoją. W tej walce z tyraniami nam Polakom przypada wielkie i zaszczytne zadanie, którego wykonanie będzie wymagało od nas w przyszłości jeszcze większych może wysiłków, trudów i poświęceń, niż nasz dotychczasowy wkład wojenny. Niechaj mogiły rodaków pod Smoleńskiem pogłębią nasze myśli i uczucia, niech dla nas wszystkich staną się drogowskazem i znakiem ostrzegawczym, aby Naród nasz pozostał wiernym swemu dziejowemu posłannictwu.

„Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie —
Ale z piorunów ma ręce i wieniec —
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec..."

PROBLEMY POLITYCZNE KONFEDERACJI

W przemówieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszonym dnia 3 maja b. r. z okazji Święta Narodowego znajdujemy ustęp następujący:

„Mobilizować musimy cały nasz wysiłek, by zbliżający się pokój przyniósł nie tylko należną nam sprawiedliwość, ale i realizację polskiej koncepcji politycznej w zakresie organizacji tej części Europy, w której znajduje się nasze państwo. Koncepcji tej najlepszym wyrazem historycznym była przedrozbiorowa Rzeczpospolita Polska, pierwsze bodaj w Europie państwo, stworzone dobrą wolą kilku narodów Polska dążąc w chwili obecnej do stworzenia na środkowo-wschodnim międzymorzu europejskim silnego związku wolnych narodów, podejmuje koncepcję zgodną ze swą tradycją historyczną. Jedynie taki blok reprezentujący wszystkie wolne narody, prócz tych, które podjęły hasło podbojów, zapewnić może pokój i pomyślność tej części Europy".

Słowa te dowodzą niezbicie, że w powodzi ostatnich wydarzeń politycznych zasadnicza nasza koncepcja ustrojowa nie straciła bynajmniej na swej aktualności. Wprost przeciwnie, przez tak znamienne

podkreślenie jej wagi przez najwyższy nasz czynnik urzędowy, możemy nabrać przekonania, że prace w kierunku jej zrealizowania posuwać się będą w szybszym niż dotychczas tempie. Dla nas to nie jest niespodzianką. W poprzednich rozważaniach naszych na temat planów konfederacyjnych staraliśmy się wykazać, że źródłem unifikacyjnych tendencji w stosunkach międzynarodowych jest przede wszystkim poczucie wspólnego niebezpieczeństwa i dążność do stworzenia ośrodka siły, zdolnej to niebezpieczeństwo zażegnać. O ile więc w rozwoju wypadków wojny obecnej przez trzy lata z górą świat cały wyrobił sobie zbyt jednostronne pojęcie o zarzewiu wiecznej agresji i to już było wystarczającem, by nowemu ruchowi organizacyjnemu nadać rozmach niebywały, cóż dopiero można mówić teraz, gdy od kilku miesięcy mnożą się rewelacje, nakazujące wnieść bardzo istotne poprawki do dotychczasowej oceny zasięgu niebezpieczeństwa, jakie pokojowemu pożyciu narodów na terenie Europy zagraża ze strony utajonych agresorów. Zwielokrotnienie ich potencjalnej liczby może tylko spotęgować naturalny odruch narodów zagrożonych oraz wysiłek rozwinięcia skutecznych zabiegów utrwalenia swej przyszłej wolnej i niezależnej egzystencji.

Dobrze się stało, że wysunięta przez Polskę idea łączenia się narodów środkowo- i wschodnio-europejskich w ramach wspólnej państwowości nabierze w świetle dwustronnych już obecnie zakusów obcego imperializmu pełnej plastyki i unaoczni swoim i obcym wielkość tych problemów politycznych, których rozwiązanie jest jej celem. Wielkość i wielość — gdyż niestety jest ich tak dużo, że trzeba je uszeregować, nadać im pewną hierarchię, aby się nawzajem z sobą nie zwichrzyły i nie udaremniły przez to osiągnięcia najwyższego dobra, jakim jest wspólne bezpieczeństwo i moc utrzymania tegoż na przekór wszelkim wrogim zakusom. Element mocy czyli spoistości związku państwowego zależy — jak już to mieliśmy możność wykazać — nie tylko od formy prawnej tegoż związku (choć ona również nie jest rzeczą bagatelną) ale w większej jeszcze mierze **od więzi duchowej, od tożsamości pnia kulturalnego**, wreszcie od łączności, jaką stwarza wspólnota języka państwowego. O wszystkich tych ważnych sprawach nie wolno zapominać, gdy się ma na uwadze trwałą pacyfikację Europy środkowej i wschodniej. Akt konfederacji polsko-czechosłowackiej stał się punktem wyjścia wielkiej akcji organizacyjnej, mającej w planie objąć również narody sąsiednie, od Bałtyku po Dunaj i Morze Czarne. Nie bez powodu jednak rdzeniem tego projektowanego bloku ma być **związek Polski z Czechosłowacją.** Nie o samą inicjatywę tu chodzi. Chodzi przede wszystkim o to, że równowaga sił, a raczej brak tej równowagi w Europie wymaga, by

między dwoma wielkimi masywami narodowymi, niemieckim i rosyjskim znalazł się trzeci, mogący rościć pretensje jeżeli nie do roli mocarstwa pierwszej klasy, to przynajmniej do rangi mocarstwa drugiej kategorii. Tromtadracja sanacyjnych rządów zbyt długo pieściła nas frazesem o naszej mocarstwowości, by mimowoli nie drażniła naszej ambicja dyskusja o randze, jaka się nam należy w hierarchii państw europejskich. Czas już jednak skończyć z chorobliwą manią wielkości a natomiast trzeba faktycznie wielkość tę w sobie tworzyć, kłaść pod nią podwaliny na to, by kiedyś w przyszłości następne pokolenia mogły się istotnie o jej osiągnięcie pokusić.

Raz jeszcze bowiem trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: w dzisiejszym układzie stosunków i proporcji sił, pozostawieni sobie, nie mamy żadnych szans na odegranie roli mocarstwa. Jesteśmy na to obecnie liczebnie i materialnie za słabi. Natomiast mamy w swoim historycznym dorobku okres, w którym rola ta była niezaprzeczenie naszym udziałem. Skąd wniosek, że w pewnych kolicznościach wzbicie się na te wyżyny jest dla nas zasadniczo dostępne. Właśnie nam i tylko nam jedynie z pośród całej plejady narodów międzymorza środkowo-wschodnio-europejskiego. W przeszłości potęgę mocarstwową przyniosła nam w wianie realizacja idei jagiellońskiej, czyli jakbyśmy to określili bardziej rzeczowym mianem, idea federacji państw i narodów. Spaczenie tej idei sprowadziło zmierzch naszej świetności a w końcu i upadek państwa. Dziś również jak przed wiekami właśnie na drodze federacji spodziewamy się (i słusznie) osiągnąć podwyższenie klasy naszego potencjału państwowego. Wracamy tedy na nasz szlak historyczny — tylko że nie chcemy powtarzać naszych historycznych błędów. Pierwszym dowodem tego jest zawarcie układu konfederacyjnego z Czechosłowacją. Bo błędem największym koncepcji politycznej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej było pozostawienie poza nawiasem swoich granic i wpływów ziem zachodnio-słowiańskich, nie tylko czeskich i słowackich ale i rdzennie polskich, nadodrzańskich. Rzeczpospolita realizowała koncepcję państwa słowiańskiego narodowościowego, nie jednonarodowego, opartego o kulturę zachdnią, której zasięg na wschodzie wytyczały właśnie granice tejże Rzeczypospolitej, jednocześnie zaś kresy zachodnie Słowiańszczyzny, w tym cały, najdojrzalszy w tej kulturze naród czeski, ginęły pod jej bokiem pod zalewem żywiołu germańskiego.

Od tej pory wiele się na świecie w układzie warunków zmieniło, posunął się również naprzód proces dojrzewania narodów młodszych, które nigdy przedtem lub też od wieków całych niezależności państwowej nie zaznały, jednakże instynkt poczucia spólnoty kulturalnej zachodniej Słowiańszczyzny, jej odrębności zarówno od Niemiec

jak i bizantyjskiego Wschodu nie tylko się nie zatracił ale spotęgował, a w ogniu obecnej wojny ostatecznie oczyścił i skrystalizował. Ów to instynkt powinien być teraz wyzyskany jako motor nowej państwowotwórczej, federacyjnej realizacji, w nim tkwi potencjał przyszłej mocarstwowości tego wielkiego organizmu, który się budzi do życia, on może być prawdziwym gwarantem nie czysto formalnej ale faktycznej łączności federujących się ze sobą narodów, albowiem w nim poza wyczuciem wspólnego niebezpieczeństwa zewnętrznego mieści się nadto więź wzajemnej zrozumiałości językowej narodów, która stać się może surogatem ich wspólnego języka państwowego.

Jakie praktyczne wnioski wyciągnąć należy z wyłuszczonych powyżej przesłanek? Są ich dwie kategorie: jedne odnoszą się do zagadnienia **stosunku wewnętrznego Polski i Czechosłowacji**, jako pierwszych kontrahentów i inicjatorów związku konfederacyjnego, inne dotyczą sprawy **włączenia do tego związku krajów względnie państw ościennych.**

Spróbujmy zająć się naprzód pierwszą z nich.

Podjęcie inicjatywy tak ważnego dzieła, jak konfederacja czy federacja, zobowiązuje. Nie jest to zaś tajemnicą, że w swym historycznym rozwoju narody, polski, czeski i słowacki wyrobiły sobie pewne nałogi myślenia politycznego, które mogły dotąd nie harmonizować, ba — nawet często kłócić się ze sobą. Teraz trzeba te nałogi pokonać, trzeba wznieść się ponad partykularyzm dotychczasowych celów i środków i stworzyć sobie program wspólny, który nie będzie wyłącznie polskim albo czeskim, ale związkowym, powiedzmy otwarcie: **zachodnio-słowiańskim.** Niechaj użycie tego określenia nie będzie dla nikogo kamieniem obrazy, a przeciwnie wstępem do przezwyciężenia form przestarzałych, z których chcemy się wyzwolić, by uzyskać szerszy widnokrąg polityczny.

Tą drogą poszły po pierwszej wojnie światowej **Serbia i Kroacja**, przedzierzgując się w Jugosławię, te metody zastosowała nawet Rosja, przyjmując nazwę Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. **Ma to w federacjach swój ukryty sens.** Chodzi mianowicie o to, by w łonie nowego państwa związkowego nie było miejsca ani warunków podatnych na tworzenie się u poszczególnych partnerów szkodliwych kompleksów niższości, które snadnie staćby się mogły zarzewiem ruchów separatystycznych. Nie miejmy obaw! Na obronę praw narodowych będzie dość środków skutecznych w urządzeniach wewnętrznych skonfederowanych republik. Natomiast na co trzeba baczyć z wielką pilnością, to na to, by związkowe, konfederackie wyznanie wiary politycznej zrosło się z poczuciem wzajemnej lojalności narodów związkowych, mówiąc konkretnie, by dla Czecha czy Słowaka sprawa Gdańska czy Lwowa stała się jego sprawą podobnie jak

dla Polaka sprawa Sudetów czy Koszyc. Uderzmy się bowiem w piersi; — czyż dziś jeszcze, dąsając się tak często na Czechów za ich rzekome rusofilskie nawyki, nie frymarczymy w różnych dyskusjach zbyt pochopnie ziemią słowacką na rzecz Węgier, nie wiadomo w imię jakiej racji i dlaczego. Nie zdajemy sobie widać sprawy, że nasze sympatie dla narodu węgierskiego, których wcale nie mamy zamiaru w tym miejscu zwalczać, nie mogą w żadnym wypadku stwarzać nam kolizji z elemetnarnym poczuciem przyzwoitości wobec bratniego narodu, z którym w dodatku teraz zwiążemy się spólnotą związku państwowego.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć więcej. Ów jeden demonstruje już jednak w sposób dostatecznie przejrzysty, o co nam w danej sprawie chodzi. Trzeba być konsekwentnym w przeprowadzeniu pewnego planu. Powiedzmy sobie, że na tym jeszcze nie koniec. Obowiązek lojalności wymagać będzie od nas, byśmy rozegranie — takie czy inne — partii **między Pragą i Bratysławą** zostawili zainteresowanym stronom, bez mieszania się w rozstrzygnięcie dość zasadniczej zresztą kwestii, czy Słowacja i Czechy mają stanowić jeden zwarty człon państwa związkowego, czy też zechcą one do niego wejść jako odrębni partnerzy. Nie przesądza tego bynajmniej dzisiejsze operowanie pojęciem Czechosłowacji, jako całości politycznej, oznacza ono bowiem tylko nieuznanie faktów dokonanych pod terrorem państw osiowych. Jaki zaś skutek naprawdę mieć będzie emancypacja faktyczna Słowacji w zakresie państwowym, dokonywująca się bądź co bądź w ciągu lat pięciu, czy trwały czy też tylko efemerydalny, okaże dopiero powojenna przyszłość. Na stosunek do łączności konfederacyjnej z Polską nie będzie to mieć wszakże żadnego wpływu, a zatem możemy ze spokojem zostawić sprawę tę do zdecydowania Czechom i Słowakom. Natomiast od nich wzamian należy się nam carte blanche w kwestii ułożenia naszego stosunku do tak zwanych mniejszości słowiańskich, mieszkających w państwie polskim, ściślej mówiąc do aspiracji autonomicznych narodów ukraińskiego i białoruskiego. Tej ostatniej sprawie musimy jeszcze kiedyś poświęcić osobne omówienie, gdyż jest ona zbyt doniosła i ważna, by można ją w kilku zdaniach wyczerpująco omówić.

W każdym razie już w tym miejscu trzeba sobie jasno powiedzieć, że przejście od koncepcji państwa narodowego do koncepcji państwa federacyjnego pociąga za sobą dla nas obowiązek ostatecznego skończenia ze szkodliwą bezprogramowością, jaka nap. w kwestii ukraińskiej cechowała naszą politykę lat ostatnich. Przyszła Polska ludowa i demokratyczna nie ma potrzeby negować słusznych praw narodów, z którymi łączy ją ciąg kilkusetletniej wspólnej historii.

Oświadczyliśmy, że wracamy na nasz szlak historyczny z zamiarem ustrzeżenia się od błędów, które ongiś wiele nas kosztowały. Narody, które obok nas i dzięki nam wyrosły w zasięgu kultury zachodnio europejskiej, będą mieć prawo czuć się pełnowartościowym członem państwa, które ma stać na straży tej to właśnie kultury.

Operujemy wciąż pojęciem federacji zachodnio-słowiańskiej, jakkolwiek wiemy skądinąd, że plany i ambicje inicjatorów sięgają dalej i przygotowują ramy organicznych połączeń całego pasa międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. To są jednak dopiero plany. Jakkolwiek zaś dalecy jesteśmy od sceptycyzmu co do wykonalności tych planów, obowiązuje nas w polityce kierowanie się realizmem. Trzeźwość w ocenie rzeczywistości poucza nas natomiast, że jedynym masywem etnicznym na wspomnianym międzymorzu, posiadającym maksimum warunków scaleniowych, jest masyw zachodnio-słowiański, liczący w sumie ponad czterdzieści pięć milionów. On sam w sobie reprezentuje już siłę, której odpowiednikiem na południu Europy jest drugi analogiczny masyw Słowian bałkańskich. W interesie trwałej pacyfikacji środkowej części naszego kontynentu leży nie uszczuplanie pod żadnym pozorem i tytułem obu tych masywów na rzecz grup obcoplemiennych, które stanowią tylko enklawę w morzu słowiańskim. Grupy te zaś, same liczebnie słabe, zdradzają nie od dziś ekspansję zaborczą, będącą źródłem ich większego antagonizmu do słowiańskich sąsiadów. Odnosi się to szczególnie do Węgier, które z tego powodu aż nazbyt często wykazywały skłonność opierania swej polityki o Berlin, choć same nie są wolne od słusznych obaw przed imperializmem niemieckim. Dziś również Węgry, podobnie jak Rumunia, znajdują się w szeregach kombatantów państw osi. Można żywić szczere współczucie dla tragizmu ich sytuacji, ale trudno nie wyciągnąć z niej wniosków niekorzystnych o rzekomej zbieżności ich nastawienia politycznego z linią reprezentowaną przez rząd polski i czeskosłowacki. Przynależność do państw przegrywających zmieni charakter ich ewentualnego akcesu do tej konfiguracji, jaką w Europie środkowo-wschodniej stworzą państwa zwycięskie. Wstrząs moralny wywołany klęską zbudzi prawdopodobnie i w tych krajach tęsknotę za utrwaleniem się pokoju, ale warunki wewnętrzne wymagać będą być może specjalnego regime'u dostosowanego do potrzeb tych krajów. Wolno nam zatem wierzyć, że będą szanse wciągnięcia Węgier i Rumunii, dobrowolnie czy przymusowo w orbitę środkowo-europejskiego systemu konfederacyjnego ale nie wolno się łudzić, że mogą się stać one konstruktywnymi członami wielkiego państwa federacyjnego, do którego stworzenia mogą i powinny dążyć narody zachodnio-słowiańskie. Wskrzeszenie rozszerzonego tyl-

ko znacznie widma dawnych Austro-Węgier nie może być celem żadnej realnej polityki.

Podobnie choć nie tak bardzo skomplikowanie przedstawia się sprawa enklawy bałtyckiej t. j. **kwestia Litwy, Łotwy i Estonii.** I tutaj odrębność etniczna tych krajów może (ale nie musi) być przeszkodą ich całkowitego zunifikowania się z ewentualną federacją zachodnio-słowiańską. Budzić w nich ono bowiem może nietyle zastrzeżenia prestige'owe, co nawet realne obawy przed zbytnią infiltracją świata słowiańskiego w ich granice. Nie jest jednakże wykluczone, że obawy te przezwycięży strach przed znacznie większym niebezpieczeństwem, jakie krajom tym zagraża wiecznie ze wschodu. Skłonni jesteśmy zatem przypuszczać, że kraje bałtyckie już to oddzielnie, już też ujmując się łącznie jakimś wspólnym państwowym nawiasem, szukać będą zbliżenia z Polską i Czechosłowacją w ramach środkowo- i wschodnio-europejskiego systemu konfederacyjnego, już też nawet w jeszcze ściślejszym kontakcie przez inkorporację — oczywiście z zachowaniem praw autonomii narodowej — do państwa związkowego zachodnio-słowiańskiego.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Spór terytorialny sowiecko-polski doznał niespodziewanego zaostrzenia wskutek odkrycia **masowych grobów oficerów polskich w okolicy Smoleńska.** Propaganda niemiecka rzuciła ten atut na forum międzynarodowe w dniu 15 kwietnia. Ten rzut był dobrze obmyślany i przygotowany. Jeszcze przed tym okupacyjne władze niemieckie zaprosiły kilku przedstawicieli polskich organizacyj społecznych wzgl. instytucyj z terenu Gubernii do przybycia na miejsce dokonanej zbrodni: równocześnie z polską delegacją przybyła do Katynia wycieczka dziennikarzy zagranicznych m. in. z państw neutralnych. Nasi ludzie stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że chodzi istotnie o zwłoki pomordowanych oficerów polskich, natomiast nie mogli ściśle ustalić, jaką liczbę ich kryją masowe groby. Po tej pierwszej wycieczce wyjechała na miejsce delegacja Polsk. Czerw. Krzyża, która dotychczas tam pozostaje celem identyfikowania zwłok. Przygnębienie ogarnęło cały kraj, gdy zaczęły się ukazywać listy rozpoznanych ofiar teroru bolszewickiego.

Niemcy nie poprzestali na tym, lecz po pierwszym naiwnym dementi bolszewickim zwrócili się do **zarządu Międzyn. Czerwonego Krzyża w Genewie** o zajęcie się tą sprawą. Dnia 17 kwietnia został ogłoszony komunikat naszego Ministerstwa Obrony Narodowej,

przedstawiający historię usiłowań rządu naszego wydobycia z Rosji internowanych oficerów i żołnierzy: komunikat stwierdza, że w Rosji zginęło ok. 8300 oficerów i 7000 żołnierzy oraz osób cywilnych Mimo wielokrotnych zapytywań rząd sowiecki nie dał odpowiedzi, co się z tymi ludźmi stało i tylko ogólnie stwierdził, że zwolnił wszystkich oficerów i obywateli polskich. W tych warunkach rząd polski poczuł się zmuszonym zwrócić się do Międz. Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji do Katynia celem stwierdzenia prawdziwości doniesień niemieckich. Niezależnie od tego rząd polski wydał w dn. 19 kwietnia oświadczenie, w którym piętnuje wszystkie zbrodnie popełnione na obywatelach polskich i kategorycznie zaprzecza Niemcom prawa do czerpania ze zbrodni, które zarzucają innym, argumentów w obronie własnej. Gdy prasa sowiecka zaczęła zarzucać rządowi naszemu nielojalność, a nawet — potajemną współpracę z Niemcami, rząd nasz przesłał wszystkim rządom, z którymi utrzymuje stosunki dyplomatyczne, memoriał przedstawiający szczegółowo sprawę jeńców polskich w Rosji. Treść tego memoriału znamy z prasy neutralnej: stwierdza on m. in., że według informacyj zebranych przez rząd polski znaczną część oficerów została wywieziona w 1940 r. na teren republiki Jakuckiej, na wyspę Franciszka Józefa i wyspę Nowaja Ziemlja. Interpelowanie w tej sprawie przez ambasadora Kota czynniki sowieckie miały odpowiedź, że informacje te są trafne i że rząd sowiecki postara się o zwolnienie stamtąd tych oficerów, dotychczas jednak niczego nie uczynił w tej sprawie.

Jak na to reaguje rząd sowiecki? W dniu 26 kwietnia zrywa stosunki z rządem polskim, kierując równocześnie w odnośnej nocie pod jego adresem niesłychane obelgi i oszczerstwa. Nasz ambasador Romer umiał się znaleźć w tej sytuacji, gdyż oświadczył Mołotowowi, że noty tej nie przyjmuje z powodu jej obelżywej treści. W dniu 28.IV ukazało się oświadczenie rządu polskiego w tonie bardzo umiarkowane, a w treści rzeczowe, które odpiera wszystkie zarzuty sowieckie i mocno podkreśla, że głównym naszym żądaniem w tej chwili jest wypuszczenie z Rosji obywateli polskich, bezprawnie tam zatrzymanych. Krok Rosji wywołał w całym świecie olbrzymią sensację a na terenie Londynu konsternację, gdyż rząd angielski wcale nie był uprzedzony przez Rosję o zamierzonym kroku. Rozpoczęła się ożywiona działalność dyplomatyczna szczególnie na linii Londyn — Waszyngton, przyczem prasa anglosaska, widocznie na polecenie z góry wstrzymała się od komentarzy. Zainterpelowany w Izbie Gmin o konflikt polsko-sowiecki min. Eden odpowiedział: „Im mniej się o tej sprawie teraz mówi tym lepiej dla niej". W Ameryce zareagowano na te wypadki dość mocno, bo jak donosi prasa szwedzka

fala nastrojów antysowieckich podniosła się bardzo mocno. Koła zbliżone do Waszyngtonu oświadczyły, że Rosji chodzi w gruncie rzeczy o wymuszenie na Polsce ustępstw terytorialnych, jednak Ameryka w żadnym wypadku nie pozwoli na naruszenie zasad Karty Atlantyckiej. Reakcja Waszyngtonu wywołała zaniepokojenie w Moskwie, toteż z początkiem maja Litwinow został wezwany do Moskwy celem zdania relacji o stanowisku prez. Roosevelta. Niezależnie do tego Roosevelt wysłał do Stalina b. ambasadora Stanów przy rządzie moskiewskim Daviesa z odręcznym pismem. Koła waszyngtońskie nie kryją się z tym, że Roosevelt nastaje na osobiste spotkanie się ze Stalinem celem omówienia z nim wszystkich spornych spraw.

Zabiegi anglosaskie około zażegnania konfliktu odniosły na razie ten skutek, że w „Times" ukazał się wywiad korespondenta tego pisma ze Stalinem, który oświadczył, że pragnie widzieć po wojnie Polskę wolną i silną, połączoną — o ile naród polski tego pragnie — sojuszem wojskowym z Rosją przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu. Równocześnie jednak ukazały się pogłoski, że rząd sowiecki uzależnia przywrócenie stosunków dyplomatycznych z Polską od trzech warunków: 1) zmiana rządu polskiego w kierunku usunięcia z jego składu „reakcjonistów", 2) wycofanie wniosku do Międz. Czerw. Krzyża, 3) podjęcie „rzeczowej" dyskusji w sprawie granic polsko-sowieckich. Istotnie jeden z tych warunków został spełniony, gdyż rząd nasz zdecydował wycofać swój wniosek, ale krok ten umotywował w ten sposób, że wniosek stał się nieaktualnym wobec tego, że Międz. Czerw. Krzyż podjął się prowadzenia sprawy tylko pod warunkiem, że wszytskie strony zainteresowane zwrócą się doń z jednobrzmiącym wnioskiem (a więc musiałaby też Rosja). Zaraz potem Rosja dokonała nowego wyczynu iście azjatyckiego, snać po to, aby świat nie zapomniał z kim ma do czynienia: mianowicie zesłańców polskich w Rosji, którym już w kwietniu zabroniono opuszczania granic Rosji — internowano. Tę sprawę bardzo mocno zaakcentował gen. Sikorski w swojem ostatnim przemówieniu, apelując do całego kulturalnego świata o ulżenie doli nieszczęśliwych ofiar.

Nie będziemy się na tym miejscu zajmować analizą napięcia polsko-sowieckiego. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że nie jest ono zjawiskiem oderwanym, lecz wiąże się ściśle z całokształtem stosunków pomiędzy aliantami a Rosją. W naszym „Przeglądzie wojenno-politycznym" omawiamy ten konflikt właśnie od tej strony.

Komintern musiał dać niezwłocznie odpowiednie wskazówki swoim agentom, działającym na wschodnich terenach Polski, gdyż wśród bolszewickich band dywersanckich dał się zauważyć zdecydowanie

wrogi stosunek do ludności polskiej, która zwłaszcza na terenie wileńszczyzny pada ofiarą ich rozbestwienia. Natomiast na terenie Wołynia rozpoczęły się w drugiej połowie kwietnia zgoła nieoczekiwane wydarzenia: mianowicie ukraińscy niepodległościowcy z pod znaku Bandery rozpoczęli walkę podjazdową z okupacją niemiecką. W całym szeregu gmin młodzież i milicja uciekła do lasów, gdzie tworzy zorganizowane bandy. Niestety nie wystąpiły one przeciw Niemcom, lecz przeciwko ludności polskiej, mordując w sposób bestialski polskich chłopów i grabiąc ich. W obawie przed tą nową hajdamaczyzną resztki ludności polskiej schroniły się do miast.

Na terenie Gubernii trwa nadal akcja likwidowania agentów Gestapo oraz tych Niemców, których działalność była dla polskich interesów szczególnie szkodliwa. Natomiast Niemcy, starając się nie drażnić Polaków w obecnej chwili z przyczyn natury ogólno-politycznej, rozpoczęli **likwidację reszty żydowskich ghett.** Od połowy kwietnia przeżywa Warszawa makabryczną tragedię dzielnicy żydowskiej, która jest systematycznie palona i burzona. Tym razem Żydzi stawili opór i bronili się przez jakiś czas dzielnie. Ci którzy nie zginęli na miejscu, zostali wywiezieni prawdopodobnie od jednego z obozów śmierci.

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY
(15 kwiecień — 15 maj)

Okres sprawozdawczy w międzynarodowej polityce należałoby nazwać „polskim", gdyż stał całkowicie pod znakiem rozwijającego się zatargu polsko-sowieckiego. Angielskie koła polityczne nie ukrywały, że ten zatarg między sprzymierzeńcami jest w obecnym stadium wojny nieco kompromitującym i sprawę Katynia uznały za sukces propagandy niemieckiej. Natomiast Waszyngton okazał znacznie mniejsze zdenerwowanie, gdyż jak to już poprzednio niejednokrotnie zaznaczyliśmy Amerykanie mają Rosję „na wątrobie" z bardzo wielu powodów; możliwe nawet, że Waszyngton był zadowolony z przebiegu zatargu, bo daje mu to okazję do interwencji i rozmówienia się z Moskwą na tematy zasadnicze. Wskazuje na to podróż Daviesa do Moskwy z tajemniczym listem Roosevelta.

Dlaczego Rosja okazała tak wielkie zdenerwowanie w sprawie polskiej i uciekła się aż do tak drastycznych środków, jak zerwanie stosunków dyplomatycznych? Z jednej strony mogło tu chodzić o znaną taktykę „łapaj złodzieja" i wymanewrowanie przeciwnika z roli oskarżyciela do roli oskarżonego — chwyt w danym wypad-

ku wyjątkowo niezręczny, nie dający żadnych szans powodzenia. Z drugiej strony koła neutralne, pragnące uchodzić za wtajemniczone, twierdzą, że sprawa polska jest tylko pretekstem, a cały powód gniewu Rosji tkwi w kwestii drugiego frontu. Stalin daje w ten sposób do zrozumienia Aliantom, że dopóki ci nie stworzą przyrzeczonego drugiego frontu, dopóty on nie będzie skłonny pertraktować z nimi ani co do kwestii granic, ani co do innych spraw powojennej współpracy: dopóki on jest stroną jedynie realnie wojującą z Niemcami, dopóty nie może on widzieć potrzeby umawiania się z kimkolwiek co do warunków pokoju, bo ew. zwycięstwo nad Niemcami będzie zwycięstwem Rosji a nie Anglii czy Ameryki. Jeżeli natomiast alianci stworzą drugi front i przyczynią się w sposób decydujący do zwycięstwa, wówczas oczywiście Rosja skłonna będzie uznać prawo współdecyzji aliantów w kwestiach dotyczących pokoju i przyszłego porządku europejskiego. W tej interpretacji istotny powód gniewu Moskwy na rząd polski tkwi w tym, że rząd ten nie popiera stanowiska Rosji i nie chce uznać Rosji za główną bojowniczkę o wolność Europy, lecz stał się „narzędziem" gry interesów anglo-amerykańskich.

W tych przypuszczeniach może się mieścić bardzo wiele prawdy, bo istotnie trudno jest przypuścić, aby istniało sporo nieufności między bolszewicką Rosją a kapitalistyczną Anglią i Ameryką. Brak zdecydowanych działań ze strony aliantów przez tak długi czas — niebawem przecież miną dwa lata od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej — musi niewątpliwie budzić w Moskwie zdenerwowanie i podejrzliwość, która zamanifestuje się przy pierwszej lepszej okazji. Powstaje atoli pytanie czy obecnie Rosja może jeszcze wywierać skuteczną presję na aliantów, czy stać ją na szantaż, czy nie jest przypadkiem za późno? Wskazówką orientacyjną mogą tu być ostatnie wydarzenia wojenne w Tunisie.

Operacje w Tunisie bardzo się ślimaczyły, aż całkiem niespodziewanie i nagle, wojska angielsko-amerykańskie przełamały w ciągu 36-godzinnego ataku pozycje obronne „osi" i dnia 8 maja zajęły Tunis i Bizertę. Zbieżność tego sukcesu z momentem dość wielkiego zadrażnienia stosunków między sprzymierzonymi nie jest naszym zdaniem przypadkowa. Rosji dano dowód, że alianci wykazują najlepszą wolę, że zrobili już znaczny krok naprzód w marszu „na Rzym i Berlin" i że posiadają siłę druzgocącą przeciwnika, ktokolwiek zresztą by nim był. Stalin wysłał na to depesze gratulacyjne do Churchilla i Roosevelta, ale pewno zechce poczekać na dalszy ciąg, o ile na to czekanie pozwolą mu Niemcy. Wielkie siły do tegorocznej kampanii letniej gromadzone są na wschodzie po obu stro-

nach i wszystko wskazuje na to, że Niemcy jeszcze raz poprobuję szczęścia. Niemcy od sześciu miesięcy biorą stale cięgi, więc chociażby ze względów psychologicznych będzie musiał Hitler pochwalić się przed tłumami jakimś sukcesem.

Przed kampanią Hitler rozmawiał kolejno ze wszystkimi wasalami swoimi, poczynając od **Mussoliniego**, a kończąc na **„Prezydencie“ Słowacji i „Pogławniku“ Kroacji.** Do głównej kwatery nie przybył natomiast nikt z **Finlandii**, co świadczy o tym, że ten dzielny naród pragnie iść własną drogą i czuje się dość na siłach, by nie słuchać wezwań z Berlina. Drugim krajem, w którym zaczyna się wyraźnie kotłować są **Węgry**. Dowodem tego jest zawieszenie parlamentu węgierskiego przez rząd, umotywowane tym, że opozycja w parlamencie mogłaby szkodliwie wpływać na politykę zagraniczną i na działania wojenne. Podobno Horthy zdecydowanie odmówił wysłania dalszych kotnyngentów wojska na front. Również w **Bułgarii** istniały ostatnie oznaki wzrastającego niezadowolenia z polityki rządu, a szereg zamachów wskazuje na silną robotę komunistyczną w tym kraju. Wielkich zmian personalnych dokonał Mussolini w partii faszystowskiej: również w Kroacji zostali usunięci wszyscy prowincjonalni kierownicy organizacji „ustasza“.

Natychmiast po rozgromieniu „osi“ w Tunisie udał się premier **Churchill do Waszyngtonu**, gdzie w chwili, gdy te słowa piszemy, odbywa się wielka narada kierowników obu mocarstw anglosaskich przy współudziale dowódców wojskowych. „Stalin i Czank-Kai-Szek są informowani o przebiegu narad“ — głosi komunikat z Waszyngtonu. Narady te niewątpliwie zainicjują nowe operacje sprzymierzonych, a prasa „osi“ głowi się nad tym, z której strony nastąpi uderzenie na kontynent europejski.

W KILKU WIERSZACH

W kwietniu osławiony rzezimieszek, gauleiter Warthegau **Greiser** złożył wizytę gauleiterowi Śląska Brachtowi i przy tej okazji wygłosił mowę w Katowicach, w której pochwalił się, że narodowy socjalizm (to znaczy on) więcej zrobił na polu utwierdzenia Niemczyzny w Poznańskim wciągu trzech lat, niż słynna komisja kolonizacyjna przed poprzednią wojną w ciągu dwudziestu lat. To dopiero stachanowiec!

Z okazji święta Pejsach wygłosił **przedstawiciel Żydów** w Polskiej Radzie Narodowej w Londynie przemówienie radiowe do Żydów w Polsce. Czytaliśmy to przemówienie z prawdziwym przeraże-

niem, gdyż wynikało z niego, że Żydzi w Londynie albo nie wiedzą, co się stało z ich rodakami w kraju, albo poprostu nie wierzą w nadsyłane wiadomości. Kto tu obchodził Pejsach i kto słuchał radia londyńskiego, przez które ów szanowny przedstawiciel Żydów, zapewne po wypiciu paru kieliszków dobrej pejsachówki, zapewniał współwyznawców w kraju, że już niedługo potrwa ich niewola? W tym momencie domy ghetta warszawskiego paliły się przy huku granatów niemieckich, a dzielni, ostatni jego mieszkańcy drogo sprzedawali — tym razem swoje życie.

Gdy czołowe organy niemieckie trzęsły się poprostu z oburzenia z powodu Katynia i piętnując bolszewików, demonstrowały niemiecki „humanitaryzm", prowincjonalne pisma były bardziej szczere, bo taki np. „Danziger Neueste Nachrichten" napisał: „Nie powinniśmy współczuć Polakom, bo pamiętamy, o mordzie masowym w Bydgoszczy, który wskazuje, że Polacy gotowali nam wszystkim taki sam los, jaki bolszewicy zgotowali Polakom". Danzigierka myli się co do przeszłości, ale w przyszłości napewno taki los spotka tego rodzaju pismaków hitlerowskich.

Gubernator Frank proklamował uroczyście utworzenie dywizji SS „Galizien", do której wstępować mogą Ukraińcy z Małopolski Wschodniej jako ochotnicy. Zobaczymy, jak prędko ta dywizja się skompletuje i do jakiego celu zostanie użyta.

Stalin dla poprawienia swej reputacji zakomunikował korespondentowi „Times" p. Parkerowi, że Rosja pragnie widzieć Polskę po wojnie niepodległą i silną. Co są warte komunikaty sowieckie, o tym mogli się przekonać warszawiacy 13 maja: wg. komunikatu sowieckiego bombardowano w Warszawie urządzenia transportowe, ale my wiemy, że ani jeden most nie został trafiony, natomiast większość bomb padła na domy mieszkalne w bardzo wielkiej odległości od jakichkolwiek urządzeń transportowych.

———